

brakami śpiewającymi" nazwał Leon Schiller jeden z nurtów swoich zainteresowań teatralnych w okresie międzywojennym. I chociaż historia teatru „obrazkom”

poświęca mniej miejsca, koncentrując uwagę na inscenizacjach układających się w cykle „teatru monumentalnego”, czy też „Zeittheater” — to dzisiejszy widz zbliżyć się może do ożywionego dzieła Schillera właśnie za pośrednictwem owych „obrazków”.

„Kram z piosenkami” posiada w dorobku Schillera kilka wariantów czy też odpowiedników; przetrwał do dziś w kształcie scenicznym, jaki twórca nadał odszukany przez siebie piosenkom — wraz z tytułem — już po wojnie. W gościnnej reżyserii na scenie „Bagateli” do tej właśnie wersji sięgnęła ostatnio Barbara Fijewska, współuczestniczka i współtwórczyni inscenizacji „Kramu”, przygotowanych przez samego Schillera w Lingen (1945) i w Łodzi (1949) — o czym pisze pani reżyser w bardzo osobistym komentarzu dołączonym do programu.

Przesadą byłoby w owych piosenkach doszukiwać się czegoś więcej po-

Krzysztof Pleśniarowicz

## „Obrazki śpiewające” Leona Schillera

za anegdotą, związaną ściśle z nastrojem określonej epoki. Dyrektywą nadrzędną dla autora adaptacji, jak i twórców obecnego widowiska była przede wszystkim prezentacja piosenek w żywym kształcie scenicznym. Przypomina o tym Narrator (Mieczysław Górkiewicz) słowami Leona Schillera z wprowadzenia odczytywanego przez kolejnymi odśtonami.

Ma to przedstawienie coś z uroczystej akademii ku czci Leona Schillera, co nie wynika wcale ze „sztywności” przekazu. Chodzi tu raczej o wyjątkową w dzisiejszym teatrze staranność opracowania każdego elementu inscenizacji, bliską podobno w efekcie realizacji Schillerowskim, które autor recenzji zna już, niestety, tylko z legendy. Właściwa anegdota cykliczność samej prezentacji oparta została na wprowadzonej przez Schillera paralelności „kręgów tematycznych” ułożonych w porządku chronologicznym: od „Skotopasek nadwiślańskich” z XVIII wieku przez piosenki żołnierskie i zie-

miańskie z wieku XIX, przez piosenki młodopolskie aż po folklor Warszawę z początku naszego stulecia. Ale „chwyttem jednolitości” „Kramu z piosenkami” jest stale powtarzający się schemat sytuacyjny, który wynika z typowego dla gatunku „anatomicznego” rozpoznawania świata. Tematyka erotyczna w wielu wariacyjnych ujęciach jest, podobnie jak w piosence ludowej i licznych „dworskich” stylizacjach, wypróbowanym źródłem spicé komических. Subtelność żartobliwych niedopowiedzeń wynika z zakorzenionego w tradycji posługiwania się peryfrazą, czyli omówieniem, które było swoistą poetycką zagadką, a z czasem określonym sztyfrem czytelnym tylko dla pewnego kręgu odbiorców (kto dziś np. doszuka się erotycznej aluzji w opisie strzyżenia trawy?).

W naszej epoce kultu konkretności owe peryfrazy porzucone nawet przez współczesną poezję nie stanowią jak niegdyś samostojnej atrakcji dla publiczności. Chociaż więc niekiedy twórcy

spektaklu ulegają pokusie rozwiązywania zagadek poprzez szczegół scenograficzny, „aluzyjny” gest czy układ taneczny, to jednak wartość tego przedstawienia polega przede wszystkim na rozsądnym dozowaniu komizmu teatralnych sytuacji, aranżowanych z rzadko dziś spotykaną w teatrze logiką, na bazie nieskomplikowanych przecież tematycznie piosenek.

Wszyscy uwidocznieni na afiszu zbiorą pochwały za ten pogodny i elegancki spektakl, wykorzystujący z wdziękiem niemal już zapomniane, synestezyjne właściwości teatru, które umożliwiają na przykład łączenie wrażeń słuchowych ze wzrokowymi. A więc Barbara Fijewska, która poza udaną reżyserią całości opracowała pomysłową choreografię; Janusz Butrym za staranne przygotowanie strony muzycznej; Małgorzata Treutler za ładne, pastelowe tło sceniczne i wielobarwne, stylizowane kostiumy. Scenografia w tym przedstawieniu ma duże znaczenie funkcjonalne, kolor bowiem różnicuje

Z teatru

poszczególne odśtony. Korowód barw rozpoczynają różowe „Skotopaski”, po nich następują „Kłopoty z żołnierzami” na niebiesko, następnie w kolorze żółtym ukazana zostaje „Parafiańszczyzna”, a w czarno-fioletowej tonacji młodopolskie „Poddasze”. Na końcu tej chromatycznej gamy umieszczono barwy zielone, które dominują w prezentacji ostatniego cyklu piosenek, zatytułowanego w przedstawieniu „Bielany”.

Osobne pochwały należy się zespołowi aktorskiemu, który w tym spektaklu zaskakuje subtelnością dowcipu, muzyczną kulturą wykonania wszystkich bodaj piosenek, swobodą tanecznego ruchu i unikaniem przerysowań prowokowanych niekiedy przez śpiewane teksty. Wszyscy aktorzy zasłużyli na słowa uznania i trudno ten niemal trzydziestoosobowy zespół podzielić na „godnych wzmianki” i tak zwane „tło”.

Piosenki zebrane niegdyś przez Leona Schillera odzyskują na scenie „Bagateli” swą dawną urodę, choć to precyzyjne przedstawienie, delikatne w nastroju, pastelowe w barwie jest jak gdyby podsumowaniem odchodzącej już gdzieś, a wciąż ponoć żywej historii naszego teatru.